

Tygodnik Rzeszowski

wychodzi w każdą sobotę o godzinie 7-mej wieczór.

PRENUMERATA w miejscu: rocznie 6 K; półrocznie 3 K; kwartalnie 150 K.
Z przesyłką pocztową: rocznie 760 K; półrocznie 380 K; kwartalnie 180 K.

Numer kosztuje 14 hal. z przesyłką 18 hal.

„Ogłoszenia zwykłe“ za wiersz jednoszpaltowy petitowy albo jego miejsce 12 hal. „Nadesłane“ 24 hal.

W razie kilkakrotnego ogłoszenia odpowiedni rabat.

PRENUMERATĘ miejscową i zanięscową oraz ogłoszenia w Rzeszowie przyjmuje

Drukarnia Leona Pillera przy ul. 3 maja l. 7.

Ogłoszenia w kraju i zagranicą przyjmują wszystkie biura anonsów i dzienników.

Biuro Administracji ul. Trzeciego Maja l. 7.

otwarte o godz. 8 — 12 przed południem i od 2 — 6 po południu.

Bankruci.

Obecna sesja sejmiku galicyjskiego będzie pamiętną w dziejach historii naszego kraju.

Odbyła się bowiem tam, licytacja stronnictw demokratycznych naszego kraju.

Demokraci, narodowi demokraci, ludowcy itd. przeliczyli się wzajemnie, kto pierwszy rzuci nielicznej a jednak bardzo potężnej kliczce szlacheckiej swój demokratyzm pod nogi.

Czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze dzięki „demokratycznej“ większości sejmowej pogrzebane, wódz stronnictwa ludowego tej jeszcze jedynej ostoji demokracji polskiej w sejmie, uczynił onegdaj generalną spowiedź przed szlachtą, korząc się ze skrucą: „zawsze nam do was było tęskno“.

Stara nazwa demokracji polskiej, która niegdyś oznaczała w Polsce grupę ludzi dzielnych, wielkie dusze i wielkie charaktery, okrywa dziś albo oczajduszów politycznych, albo niedołęgów godnych chyba corychlejszego pogrzebu politycznego.

Dziś nasza demokracja w Galicyi spadła do rządu obrońcy interesów bogatej plutokracji, a oparłszy się raz o interes worka pieniężnego, przyjęła jego taktykę i łasi się przed tymi, którzy rządzą faktycznie krajem: przed szlachtą. Proces ten dokonywał się właśnie w ciągu ostatniego lat dziesiątka i dlatego będzie nie od rzeczy rzucić kilka promieni światła na niedaleką przeszłość galicyjskiej demokracji, aby zrozumieć teraźniejsze jej postępowanie.

Niech nikt nam nie robi zarzutu, że zaczepiamy o fakta, które należą już do historii, (zresztą jeszcze bardzo niedawnej) niech nikt nie sądzi, że chcemy się pastwić nad jednostkami, które już zeszły z widowni politycznej, chcemy tyl-

ko wykazać, że po zdeptaniu wielkiej tradycji demokratycznej z roku 1831 i 1848 obecna nasza demokracja wytworzyła sobie inną tradycję — systematycznego zdradzania demokratycznych interesów ludności polskiej.

Oto kilka drobnych faktów:

Kiedy poseł Lewakowski zaprotestował w wiedeńskim parlamencie przeciw służalczym panegirynom hofrata Chłumeckiego na cześć zmarłego despoty Aleksandra III., byli t. zw. „demokraci“ galicyjscy obecni w Izbie i słuchali stojąc z namaszczeniem lizatyńskiego prezydenta.

Komunikat zaś koła polskiego potępiający czyn Lewakowskiego, podpisał także młody „czerwony“ demokrat p. Witold Lewicki.

Tenże sam p. Lewicki gratulował Lewakowskiemu jego występu, ale także tego samego dnia napisał przeciw niemu wstrętny artykuł, który przemycił do dzienników za pośrednictwem pewnego dziennikarza.

Dziennikarzowi nie chciano podawać ręki, wtedy ten wykrył autora artykułu — Lewickiego.

Kiedy w r. 1893 hr. Stadnicki spotwarzał z trybuny parlamentarnej wszystkich ubogich pracujących ludzi w Polsce, mówiąc o nich, że „są to skorumpowane żywioły chcące chleba bez pracy“, panowie demokracji gratulowali hr. Stadnickiemu jego wystąpienia!

W r. 1893 wielu z panów demokratów w guście Sokołowskiego wygłaszali szumne kandydackie mowy, przyrzekając wyborcom solennie walczyć o czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do parlamentu; kiedy jednak w parę miesięcy później hr. Taffe z takim projektem wystąpił, demokraci głosowali z całym kołem polskim przeciw. Nikt się tak bowiem tej reformy nie bał jak oni.

Niedość na tem, ta sama historia powtarza się i na innych polach politycznej działalności naszej demokracji. W roku 1890 urządzono pierw-

szą próbę zorganizowania miast w jakąś falangę polityczną, zwołując t. zw. wiec miast, na którym próbowano w sposób praktyczny uchwycić wspólne interesy mieszczaństwa.

W ślad za tem idzie ukonstytuowanie się t. zw. lewicy sejmowej, która wydała szumny program „demokratyczny“.

Jeszcze nie oschło czernidło drukarskie na papierze mieszczącym „program“, a już byliśmy świadkami jak też „lewica“, ta niby opozycja szła przy wyborach do rady państwa w zimie r. 1891 zwartym szeregiem na smyczy rządu i to rządu reprezentowanego przez hr. Badeniego, jednego z najzacieklejszych wrogów swobody ludowej.

Możnaby tego rodzaju przykładów polityki naszej demokracji przytoczyć bez liku którychby nawet na wołowej skórze nie spisał.

Kto bliżej obserwował zachowanie się naszej demokracji przy wielkich obchodach narodowych, ten jej lek, brak głowy, czy złą wolę, ten grubo się musi zastanowić czy to faktycznie z demokracją mamy do czynienia. Myśl postawienia Geniuszowi poezyi polskiej Mickiewiczowi pomnika i sprowadzenia jego zwłok do kraju, powstała w gronie postępowej młodzieży polskiej, pracując w mrówczym trudzie wraz z kilku demokratami lata całe nad wykonaniem tego planu.

Kiedy już rzecz dojrzała, szlachcice z wydziału krajowego brutalnie odsunęli od dzieła inicjatorów i wzięli sprawę w swe ręce, aby broń Boże — na pogrzebie rewolucjonisty w poezyi i polityce nie ozwał się głos jaki szczerzy i silny, echo potężnej pieśni Wieszcza, „ruszającej z posad bryłę świata“.

Demokraci ustąpili, sarkając jak zwykle po kątach, a deputacja która jechała po zwłoki do Paryża, przemyciała przez Europę jak przez puszcze najeżone wrogami, lękając się, aby przypadkiem jakaś grupa szczerych demokratów na

EMIL ZOLA

3

NANTAS.

Ciąg dalszy.

Na polu była noc ciemna. Nie można było nic rozróżnić w cieniu, oprócz czarniejszej plamy, którą tworzyły drzewa. Na ponurym froncie pałacu błyszczało światłem jedno okno. A więc to była ta wysoka blondynka, która stąpała, jak królowa i nie raczyła na niego spojrzeć w przechodzie. Ona, czy inna, wszystko mu jedno! Kobieta nie wchodziła w szczegóły umowy. A zatem Nantas podniósł wzrok wyżej, na ten Paryż, który huczał w ciemnościach, na te place, ulice, zaułki po lewej stronie rzeki, oświetlone drzącymi płomykami gazu. I z góry, poufale, jako zwierzechnik, pan przemówił do Paryża:

— Teraz do mnie należysz!

II.

Baron Dauvilliez siedział w salonie, który mu służył za pracownię. Był to pokój wysoki, poważny, w którym znajdowały się starożytne meble. Od dwóch dni baron czuł się jakby gromem rażony tą historią, którą mu opowiedziała panna Chain o splamieniu honoru Flawji. Na-

próżno zdala i zwolna opowiedziała fakta, na-próżno je osładzała, baron ugiął się pod tym ciosem, a podtrzymywała go jedynie myśl, że uwodziciel córki może przez małżeństwo błąd naprawić. Tego ranka czekał właśnie odwiedzin tego człowieka, którego wcale nie znał a który mu zabierał córkę. Zadzwonił.

— Józefie, rzekł do służącego, ma tu przybyć młody mężczyzna, którego wprowadzisz... Zresztą nikogo nie przyjmuję.

I pogrążył się w gorzkim rozpamiętywaniu, siedząc samotnie przy kominku. Syn mura-rza, człowiek, który marł z głodu i który nie miał żadnego zajęcia! Panna Chain twierdziła, że jest to młodzieniec rokujący wielką przyszłość, ale cóż to za wstyd dla rodziny, w której dotąd nigdy nie było podobnej skazy. Flawja sama się oskarżyła w przystępie pewnego uniesienia, aby oszczędzić guwernantce jakichkolwiek wyrzutów. I od chwili tych przykrych wyjaśnień pozostała w swoim pokoju, gdyż baron nie chciał jej widzieć na oczy. Zanim jej przebaczy, chciał sam osobiście uregulować tę niecną sprawę. Zarządził już w tym celu, co potrzeba. Ale włosy posiwały mu do reszty a głowa poczęła mu drżeć, jak u starca.

— Pan Nantas, zameldował Józef.

Baron nie wstał. Odwrócił tylko głowę i spojrzął uważnie na Nantasa, który zbliżał się ku niemu. Nantas miał w tem rozsądek, że nie

uległ chęćce przebrania się w nowe suknie. Kupił trzewiki i spodnie czarne jeszcze w przy-zwoitym stanie, lecz wytarte. Dawało mu to pozór studenta biednego a dbałego o powierzchowność i nie pochopnego do awantur. Zatrzymał się w pośrodku pokoju i czekał stojąc, lecz bez ponizania się.

— A więc to pan, jęknął starzec.

Nie mógł dalej mówić, bo wzruszenie głos mu zdławiło. Bał się, by nie uniósł się do słów gwałtownych. Po chwili milczenia rzekł tylko:

— Panie, popełniłeś czyn niedobry.

A gdy Nantas chciał się usprawiedliwiać, powtórzył silniejszym głosem:

— Czyn niedobry... Nie chcę o niczem wiedzieć, proszę pana, nie usiłuj wytłómaczyć mi tych rzeczy. Choćby nawet moja córka rzuciła ci się sama na szyję, czyn pański mimo to byłby zbrodnią... Tylko złodzieje wkradają się tak przemocą do rodziny.

Nantas znowu pochylił głowę.

— Tak z łatwością zdobyłeś posag. Uczyniłeś zasadzkę, w którą byłeś pewny, że pochwy-cisz córkę i ojca.

— Za pozwoleniem, mój panie, przerwał młody człowiek, powstając przeciw takiemu oskarżeniu.

Ale baron zachnął się w strasliwym gniewie.

obczyźnie nie uczciła śmielszym słowem panię i prochy polskiego Tyrteusza.

Kto zna n. p. targi i walki staczane z kolonią polską w Zurychu, oto, aby przy uroczystym przywitaniu zwłok nie powiedzieć śmielszego słowa, kto zna posiedzenia w wydziale krajowym odbywane, jak i wiele szczegółów uroczystości, ten od razu zrozumie jakie duch ś. p. Adama przechodził męczarnie, patrząc na odwagę naszych demokratów.

A uroczystości Kościuszkowskie?

Pilnie baczono w czasie tych uroczystości, aby uchować Boże — nie zabrzmią nuta mieszczańskiej rewolucji Kilińskiego, a demokracja lwowska zaprosiła wówczas na swego mowcę hr. Wojciecha Dzierżyńskiego, największego wstecznika w kraju naszym!

W Krakowie demokraci „sumitowali“ się stańczykom i policyi aż do śmieszności, a prowizoryczny pomnik Kościuszki, traktowała policya jako kawał rebelii i kazała go w nocy rozbić na kawałki!

Czynności tej musiał się podjąć dr. Leo, autonomiczny prezydent, historycznej stolicy Polski!

Niektóre demokratyczne pisma krajowe starały się wówczas przedstawić Kościuszkę jako wroga rewolucji, jako legitymistę i t. d.

Tych kilka przykładów wystarczy aby zrozumieć ostatni krok demokratów w Sejmie.

Na zewnątrz masa krzyku i hałasu, a w sejmie zaś w obec garstki potentatów szlacheckich, pokora i uległość omal że nie lokajska.

To przekleństwo ciąży prawie na całej naszej demokracji. Młode buńczuczne piskle „narodowa demokracja“, lata całe straszyla moskali, austriaków i prusaków powstaniem narodowym polskim. Opanowawszy skarb narodowy w Raperswilu, obwieszczali całemu światu, że za te pieniądze będą armaty na moskali. Armat nie ma, pieniędzy także nie ma, jest natomiast nowy program N. D. przyjmujący państwowość rosyjską „bez zastrzeżeń“. Knuty, Sybir i szubienice to według p. Dmowskiego poznana zwierchność Polaków, którą oni uznają i przyjmują „bez zastrzeżeń“.

Gorzej zbeszcześcić i oplwać pamięć wielkiej rewolucyjnej przeszłości narodowej już nie można!

Spółczeństwu tłumaczy się ten haniebny postęp, koniecznością dziejową; obrony słowiańszczyzny przed zalewem germanizmu, w piśmie zaś i broszurach przyznaje całkiem szczerze p. Dmowski, że argument powyższy jest śmiesznym, car Mikołaj bowiem stoi w ścisłym kontakcie z cesarzem Wilhelmem i razem się

wspólnie wspomagają w gnębieniu Polaków. Mikołaj i Wilhelm, Bulow, Skałkon i Stołypin, to jedno towarzystwo dusicieli narodu polskiego, w którym nie ma dwóch zdań!

Ostatni i najświętszy ideał narodowy: niepodległość Polski, leży zdeptany stopami „przywódców“ narodowych pod stopniami ociekającego krwią męczeńską tronu Romanowów.

Obok żyjący bratni naród dążący do niepodległości swej ojczyzny zwalczanym jest na noże, walka przybiera rozmiary kainowych orgii, natomiast sojusze zawiera N. D. z najwstrętniejszym stronnictwem pod słońcem t. j. z moskalofilami!

Pomijam już niegdyś szczerze demokratyczną, a dziś reakcyjną aż do obrzydzenia działalność ks. Stojalskiego, zostaje nam jeszcze p. Stapiński ze swoim stronnictwem ludowym.

Doprawdy ręce można łamać z rozpacz patrząc na tego człowieka jedynego jeszcze przez długi czas uczciwego polityka chłopskiej demokracji. Poniewierany po więzieniach, szykanowany i gnębiony przez szlachtę z całym swym stronnictwem, w wielkiej swej rozpacz wołał wówczas p. Stapiński, że „dotąd nie będzie spokoju w Polsce, dopóki ulice naszych stolic nie zostaną wybrukowane czaszkami szlacheckimi“. Dziś rozważył sobie pan Stapiński na zimno, że byłoby przecież barbarzyństwem, aby chłopskie wozy tłukły się po bruku złożonym z czaszek szlacheckich, lepiej i wygodniej, gdy na twardej chłopskiej czaszce stanie miękki, paryskiego wyrobu lakierek szlachecki — i poprowadził swych chłopków do stóp panków z końskiego kasyna, „zawsze nam do was było tęskno“.

„Lud nie żąda reformy wyborczej do Sejmu przed rokiem 1910“ tak mówił onegdaj w sejmie pan Stapiński. To staczanie się po pochylu w otchłań upodlenia naszych stronnictw demokratycznych, przyjmuje społeczeństwo nasze spokojnie i także „bez zastrzeżeń“ do wiadomości.

Sposób myślenia naszych sfer mieszczańskich błyskawicznie szybko zastosowuje się do tego prądu idącego „z góry“. Nie lubimy myśleć, „niech oni za nas myślą“ tłumaczy sobie każdy mieszczański filister. Oni też „myślą“. Otrzymałszy „carte blanche“ od społeczeństwa do swoich machinacji politycznych, prowadzą nasz naród, jak stado biernych baranów, do zatarcia wszelkich śladów naszej wielkiej przeszłości porobiorowej.

Ostatnie występy naszej demokracji powinny wreszcie obudzić nasze społeczeństwo do

pracy w kierunku uratowania choćby, szczypty honoru i naszej dobrej sławy narodowej. Powinniśmy im już raz powiedzieć: ani kroku już dalej w imieniu naszym wam uczynić nie wolno!

Nie można przecież milczeć kiedy kilkunastu polityków klejnotami duszy narodu handluje jak starą tandetą. Nie można przecież cierpieć aby tchórzliwi bankruci dobrem i sławą narodu kupowali sobie u wrogów względy i łaski.

W miastach naszych i wsiach powinno zawrzeć od wieców protestujących przeciw haniebnej polityce naszych przywódców politycznych.

Oczyśmy się copędzej przed światem, aby nie było zapóźno.

Ze spraw miejskich.

Na mieszkańców miasta Rzeszowa spadł nowy zaszczyt.

Burmistrz nasz Dr. Jabłoński przed kilkudniami został wybrany członkiem Wydziału krajowego.

Tak więc do licznych jego godności, których już mało kto wyliczyć z pamięci by potrafił, przybyła świeża godność.

Jeśli tak dalej pójdzie — możemy się spodziewać, że nasz Dr. Jabłoński jeszcze może i ministrem zostanie, zwłaszcza, że jak w ostatnich dniach czytaliśmy — ma być utworzone nowe ministerstwo poczt i telegrafów.

Ale żarty na bok.

Jest tu inna kwestya, mianowicie rozchodzi się nam o to, czy urzędnik Wydziału krajowego, którego ten Wydział mianuje, awansuje i od którego ten urzędnik jest zależnym — a każdy przyzna, że takim jest Dr. Jabłoński prymaryusz — może być członkiem, czy też zastępcą członka Wydziału krajowego? Czyli innymi słowy, czy Dr. Jabłoński może sam decydować o tem, kiedy jako prymaryusz szpitala powszechnego może awansować, kiedy należy mu pensję podwyższyć, lub też kiedy należy mu jako prymaryuszowi dyscyplinarkę wytoczyć, czy też wreszcie, kiedy należy go w urzędowaniu jako prymaryusza suspendować.

Wydział krajowy bowiem wobec prymaryusza szpitali powszechnych, zajmuje takie same stanowisko, jakie n. p. zajmuje magistrat miejski wobec inspektora policyi.

A przecież to każdy wie — nawet sam Dr. Jabłoński — i to jest wprost wykluczonem, by n. p. inspektor policyi p. Szybalski został członkiem magistratu rzeszowskiego.

Dlaczego zatem, co nie wolno p. Szybalskiemu, ma być wolno p. Drowi Jabłońskiemu?

Kwestya zgodności posady prymaryusza w szpitalu powszechnym z innymi godnościami naszego p. burmistrza już wprawdzie została raz rozstrzygnięta przez trybunał administracyjny w ten sposób, że burmistrz i poseł na sejm może

— Co? Cóż mam panu pozwolić?... Nie pan tu masz mówić. Powiedziałem panu to, com powinien być powiedzieć i co pan powinien wysłuchać, gdyż przychodzisz do mnie jako winowajca... Znieważyleś mię pan. Spojrz na ten dom, nasza rodzina żyła w nim przez trzy wieki bez żadnej plamy. Czy nie czujesz pan w tem powietrzu, że unoszą się w niem honor, godność osobista i szacunek wzajemny, przekazane od wieków? A więc pan, mój panie, wymierzyłeś policzek tej przeszłości, godnej poważania. Niemal trupem z tego nie padłem i patrz, dziś drżą me członki, jakgdybym nagle o dziesięć lat postarzał... Milcz i słuchaj co mówię.

Nantes pobładł okropnie. Przyjął na siebie rolę bardzo ciężką. Chciał jednak usprawiedliwiać się zaślepieniem namiętności.

— Straciłem głowę, wyszeptał i próbował wymyślić jakiś romans. Nie mogłem patrzeć na pannę Flawję...

Posłyszawszy imię córki, baron powstał i zawołał piorunującym głosem:

— Milcz pan! Powiedziałem już, że nie chcę o niczem wiedzieć. Czy moja córka biegła za panem, czy pan ją podszedłeś, to mi nie obchodzi. Schowajcie oboje dla siebie wasze zwierzenia, ja w te brudy nie chcę wchodzić.

I siadł znowu, cały drżący, wyczerpany. Nantes pochylił się, głęboko zmieszany, pomimo

wielkiego panowania nad sobą. Po chwili milczenia starzec mówił dalej głosem oschłym, jak człowiek, który zawiera układ w jakiejś sprawie:

— Niech mi pan wybaczy. Postanowiłem zachować zimną krew. Nie pan odemnie, ale ja od pana zależę, od pańskiej dyskrety. Przybyłeś pan proponować mi transakcyę, która się stała konieczną. Pomówmy o tem.

I odtąd silił się w rozmowie na ton adwokata, który po przyjacielsku, zgodnie układa jakiś spór wszeteczny, do którego ze wstrętem rękę przykładą. Bez dalszych uniesień tak rzecz dalej prowadził:

— Panna Flawja Dauvilliers odziedziczyła po śmierci matki sumę dwóchset tysięcy franków, którą ma otrzymać dopiero w dzień swego ślubu. Suma ta przysporzyła już znaczne procenty. Zresztą tu są rachunki z opiekuństwa, które panu dam do przejrzenia.

Otworzył księgę rachunkową i czytał cyfry. Napróżno Nantes chciał go powstrzymać. Teraz górowało nad nim wzruszenie wobec tego starca tak uczciwego i szlachetnego, który, gdy się uspokoił, wydał mu się bardzo wielkim.

— Wreszcie, zakończył baron, przyznaję panu w kontrakcie, który mój notaryusz dziś rano spisał, kwotę dwustu tysięcy franków. Wiem, że pan nic nie masz. Możesz pan wziąć sobie te ewieście tysięcy franków u mego bankiera nazajutrz po ślubie.

— Ależ panie, rzecz Nantas, nie żądam wcale pańskich pieniędzy, chcę jedynie pańskiej córki...

Baron mu przerwał:

— Nie masz pan prawa odrzucać tej darowizny, a moja córka nie powinna poślubić mężczyzny, mniej zamożnego od niej... Daję panu tylko to wiano, które jej od dawna przeznaczyłem. Być może, że pan obiecywałeś sobie wziąć więcej, ale ludzie sądzą, że jestem większym bogaczem, niż rzecz się ma w istocie.

A gdy młody człowiek stał oniemiały pod wrażeniem tej okrótniej wymówki, baron zakończył z nim rozmowę i zadzwonił na słyżącego.

— Józefie, zawołał, powiedzcie paniencę, że jej w tej chwili oczekuję w moim gabinecie.

Potem powstał, nie powiedział już ani jednego słowa i chodził zwolna po pokoju. Nantes stał dalej nieruchomo. Oszukiwał tego starca a czuł się przy nim małym i bezsilnym. W końcu weszła Flawja.

— Moja córko, rzecz baron, oto jest ten człowiek. Małżeństwo przyjdzie do skutku w terminie, prawem przepisany.

I oddalił się, zostawiając ich sam na sam, tak, jakby w jego rozumieniu małżeństwo już zostało zawarte.

być równocześnie prymaryuszem, ale sprawa ma się obecnie całkiem inaczej, bo Wydział krajowy jest właśnie władzą przełożoną każdego prymaryusza i z tego powodu jest wprost wykluczonem by równocześnie piastować godność członka Wydziału krajowego i być podwładnym sobie samemu.

Jesteśmy przekonani, gdyby teraz sprawa oparła się o Trybunał administracyjny, toby naszemu burmistrzowi powiedziano: aut — aut.

Skoro mowa o sprawach miejskich i o naszym burmistrzu, trudno nie wspominać o kahale i o jego reprezentancie p. Dr. Hochfeldzie, gdyż Dr. Jabłoński bez kahału istnieć nie może, a z drugiej strony Dr. Hochfeld bez Dra Jabłońskiego wnet by miał w mieście to znaczenie, jakie miał w czasach przed zawarciem sojuszu z p. Drem Jabłońskim.

Otóż jak Szan. Czytelnicy zapewne wiedzą, p. Dr. Hochfeld zrezygnował z urzędu oberkahalnika rzeszowskiego i święcie każdego zapewniał, że tego urzędu za żadną cenę nie przyjmie.

Ale — jak się obecnie pokazuje — ta rezygnacja Dra Hochfelda była tylko pozorną, bo jak tylko widział, że ta rezygnacja jego może być uważana za rzeczywistą i że rada wyznaniowa nosi się z zamiarem wyboru innego przełożonego, p. Dr. Hochfeld postarał się o zwołanie swoich paru adherentów i wytkłomaczył im, że prezesem kahału nikt inny być nie może — nawet nie p. Dr. Wachtel — tylko on sam, i po tem tajnym konwentyklu nagle i ku zdumieniu wszystkich urzędników kahału zjawił się Dr. Hochfeld w kahale, oświadczając urzędnikom, że on już nadal jest prezesem i że jego słuchać mają.

Rozumie się, że w całym żydostwie zapłonęła z tego powodu ogromna radość, którą mają tylko dwie osoby, t. j. p. Kurzman sekretarz kahału, obawiając się, że zmartwychwstanie p. Dr. Hochfeld i znowu wstrzyma wypłatę dwukrotnie przez Radę wyznaniową uchwalonej mu zaliczki na pensję, tudzież już tylekroć przez Dra Hochfelda wywiedziony w pole Dr. Wachtel.

Na końcu parę słów o naszym poście p. Bilińskim.

Jak nam bowiem donoszą p. Biliński znów przed kilku dniami wystosował pismo do naszego magistratu, w którym zapewnia, że warsztaty w naszym mieście dla 400 rodzin robotniczych budowane będą i nawet załączył opis listu jakiegoś ministra.

Tymczasem w Dyrekcji kolejowej z tego się śmieją i wyjaśniają, że są planowane warsztaty tylko dla 40 robotników i że to postanowienie pochodzi jeszcze z tych czasów, kiedy p. Biliński wcale postem z Rzeszowa nie był, ale o warsztatach, o jakich p. Biliński wspomina, ani mowy nie ma.

Tak wyglądają obietnice naszego pościa.

Tyfus.

Ostatnimi czasy, poczyną objawiać się coraz częściej w naszym mieście obok szkarlatyny i innych chorób zaraźliwych, także i tyfus brzuszny. Ostatnia ta choroba panuje stale, szczególnie w dzielnicy Nowego miasta. Głównie ul. Lwowska jest centralną siedzibą tej choroby.

Od upływu półtora roku wstecz, wydarzyło się na tej dzielnicy 18 przez nas skonstatowanych wypadków tyfusu, nie licząc wypadków w wojsku i wypadków niewysledzonych.

Oto nazwiska osób, które zachorowały i zmarły:

1) Kohn Józef, 2) Samuel Biegeleisen 3) Wohlfeld Moses, 4) Kowalik Mikołaj, 5) wodziarka nieznanego nam nazwiska.

Zachorowali i wyzdrowieli:

1) Wohfeldowa, 2) Dobnerowa, 3) syn i 3 córki rzeźnika Angartena, 4) 2 córki Klingera, 5) Fröhlichowa, 6) Kowalikowa, 7) Brustowa, 8) Sternschus, i 9) Zinnemann.

Wszyscy powyżej wymienieni mieszkali przy ul. Lwowskiej z wyjątkiem ś. p. Kowalika, który mieszkał przy ul. Batorego.

Na zagnieżdzenie się tej choroby przy ul. Lwowskiej wpływa wiele powodów.

W pierwszym rzędzie brak uczciwej kanalizacji, następnie brak wody zdrowej do picia, bezpośrednia bliskość zanieczyszczonej targowicy, rzeźni i istniejący nad brzegami Wisłoka zaraz obok garbarni wielki zbiorniki nieczystości i śmieci wywożonych z miasta. Straszny fetor pochodzący z rozkładu różnych odpadków tego śmietniska, zatruwa całą atmosferę ul. Lwowskiej.

Ponadto oprawca miejski nieczystości kłaczne przewozi tą ulicą do Wisłoka, zanieczyszczając całe jego brzegi. Ulica Lwowska jest uli-

cą bardzo ruchliwą pod względem handlowym. Szczególnie istnieje tam wielka ilość składów z nabiałem (masłem serem i jajami). W składach tych panuje wielki brud i niechlujstwo. Stare masło, zatęchnięte i stłuczone jaja, które w wielkiej ilości zostają przez handlarzy wyrzucane na śmietniki, nigdy nie wyczyszczonych podwórzy, dopełniają miłej atmosfery tej ulicy.

Niedziw więc, że tyfus tam epidemicznie panuje.

Komisya sanitarna powinna szczerze zająć się tą ulicą, aby choć w części panujące zło usunąć.

KRONIKA.

Rzeszów, dnia 7. 1 stopada 1908.

Nieszczęśliwy wypadek. W dniu 29 zeszłego miesiąca zawałił się w domu p. Königsdorfa przy ul. Podzamcze sufit, przyczem zostali cieleśnie uszkodzeni murarz Jan Dziadecki z Głogowa i pomocnica murarska Anna Podgórska.

Brukowanie ulic. Poruszaliśmy już nieraz ciekawy sposób prowadzenia robót brukarskich na ulicach naszego miasta. Przy robotach tych nikt się nie liczy z żadnymi ewentualnościami choć w niektórych wypadkach pośpiech wykonczenia tych robót przez wzgląd na bezpieczeństwo publiczne jest koniecznie wskazany.

Skutki właśnie takiej opieszałości można było obserwować w poniedziałek 2 b. m. w czasie jarmarku. Jarmark był duży, napływ ludności wiejskiej był ogromny, szczególnie w rynku Nowego miasta gdzie koncentruje się w większej części ruch jarmarczny.

Ponieważ ulica Gałęzowskiego którą od 6-ciu tygodni brukują, była dla przejazdu wozów zamknięta, przeto cały ruch wozowy skierowano w wąską ulicę Sobieskiego.

Można sobie więc wyobrazić ten straszny ścisk jaki bez przerwy na tej ulicy w czasie jarmarku panował, a w szczególności w godzinach rannych kiedy dziatwa spieszy do szkoły.

Że niebyło żadnego nieszczęśliwego wypadku można uważać za cud.

Gościniec ul. Gałęzowskiego jest gościńcem rządowym, brukowanie odbywa się z ramienia c. k. Starostwa. Dziwnem jest, że widząc o mającym się odbyć jarmarku, c. k. Starostwo nie przynagliło jakiś czas przedtem przedsiębiorcy, aby przewlekającą się w nieskończoność robotę do dnia jarmarku wykończył, a to przez wzgląd na niebezpieczeństwo publiczne.

Ustępowa rozpacz magistratu. „Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię“ mogą powiedzieć nasi „magistratnicy.“ W skutek naszych notatek w Tygodniku o ustępie w budynku magistrackim, urządziły kompetentne władze miejskie urzędową lustrację owego ustępu i w myśl zasady, „długo myśl, prędko czyn“, pomyślano długo a mądrze, wykonano... prędko i...? Ponieważ nieporządek w ustępie jest nieporządkiem przez wzgląd że to jest ustęp, przeto trzeba zamknąć ustęp a będzie porządek; tak zadecydowano i tak też wykonano.

Skutki tego zarządzenia dały się zaraz poznać: to co było niegdyś w ustępie, dziś widzimy przed zamkniętymi drzwiami ustępu. Wskutek tego panuje w biurze sanitarnem i biurze policyjnem formalna konsternacja.

Co czynić? — otworzyć? — będzie to samo co było pierwiej, zostawić zamknięte, jeszcze gorzej. Od siebie radzimy pp. z magistratu, aby urządzenia publicznych ustępów oglądnele niedaleko bo w Krakowie i w myśl tamże zaczerpniętych wzorów, publiczne ustępy w Rzeszowie zreformowali. Zamknąć natomiast ustęp publiczny aby nie było żalów na nieczystość, jest chyba złośliwym żartem ze strony magistratu.

Otrzymujemy następującą odezwę. Rodacy! Nie żałujcie grosza, a przyczynicie się do sprawienia choćby kilka ubranek na gwiazdkę ubogiej dziatwie polskich robotników na kresach, w szkole im Konopnickiej w Ostrawie Morawskiej. Datki na ten cel choćby najmniejsze zbiera P. Wanda Seidlowa, ul. Zamkowa 1. 4. na listę Nr. 383. Przyjmuje się również z wdzięcznością, jeśli kto łaskaw, znoszone ubranka i bieliznę dziecięcą. Biednych dzieci szkolnych mamy 569.

Tyfus brzuszny. Zamiast cholery, nawiedził miasto nasze tyfus brzuszny. W ostatnich dniach kilkanaście osób zachorowało na tą chorobę w naszym mieście. Z tych zmarło troje.

Przy tej sposobności musimy zwrócić uwagę naszemu magistratu na skandaliczny wprost brak służby sanitarnej.

Służbę sanitarną, jak desynfekcję mieszkań

po epidemicznie chorych osobach, przenoszenie chorych do szpitala, pomoc przy lekarzach miejskich i t. d. pełni jeden policyant Presch, który oprócz tego pełni także służbę policyjną, targową, przy straży ogniowej, a wreszcie chodzi także na inkasso miejskich pieniędzy. Całą tą służbę pełni policyant w jednym i tym samym mundurze. Policyant taki powinien nosić miano roznosiela zarazków chorób epidemicznych, a nie służącego sanitarnego. Dziś kiedy tyfus brzuszny zagraża ludności, tego rodzaju stosunki sanitarne można nazwać wprost skandalem!

Menażerya p. J. Kludskiego rozbiła swe namioty przy ul. Sandomierskiej obok hotelu Londyńskiego.

Menażerya jest dość bogato zaopatrzona w dzikie zwierzęta jak lwy, tygrysy, jaguary lamparty, i t. p.

Codziennie odbywają się dwa przedstawienia o godz. 4 pop. i 7 wieczór.

Kradzież z włamaniem. Onegdajszej nocy włamali się nieznanzi złodzieje do szynku p. Holloschütza na Ruskiej wsi i skradli tamże wielką ilość flaszek z wókami. Niedziwota; zima na karku, ludziska muszą się nieco rozgrzać, a wódka taka droga....

Od jednego z naszych prenumeratorów otrzymujemy następujące pismo:

Onegdaj wieczór posłyszałem na schodach prowadzących do mego mieszkania niezdecydowany chód jakiegoś jegomościa. Po chwili, także niezdecydowane pukanie do sąsiednich drzwi mieszkania: „czy tu mieszka p. X. Y.? „Nie, tu nie mieszka, może na parterze“.

Silny stuk, jakby spadającego ciała po ciemnych schodach, a następnie jakby przez sen: „Czy tu mieszka p. X. Y.?“

„Nie tu, może na górze“.

Niezdecydowany chód znowu na schodach, powłókl się jednak aż na drugie piętro i znowu jakby przez sen posłyszałem: „Czy tu mieszka p. X. Y.?“ „Nie tu, ale w oficynie, proszę wyjść tylnymi schodami na drugie piętro, potem przez ganek na prawo“.

Znowu silny stuk ciężkich butów po schodach, aż wreszcie wszystko ucichło.

Tego rodzaju tarapaty musiał przejść ów jegomość zanim dostał się do mieszkania poszukiwanego p. X. Y.

Byłoby bardzo pożądane rozporządzenie magistratu, aby właściciele kamienic wywieszali w sieniach listę ze spisem nazwisk lokatorów i opisem położenia mieszkania w kamienicy, aby poszukiwacz lokatora nie był zmuszony przechodzić niepotrzebne przepawy i zakłócać spokój osobom nieinteresowanym.

Skiz. Dziś w niedzielę 8 listopada odegraną zostanie o godz. 7½, wieczór w Sokole głośna komedia p. Zapolskiej p. t. Skiz.

Komedia ta graną była z wielkim powodzeniem na stołecznych scenach naszego kraju.

Ceny miejsc: Krzesło I-rzędne 3 K, II-rzędne 2 K, III-rzędne 1 K 50 hal., dalsze 1 K. Parter 80 hal., parter studencki 50 hal., galeria 50 hal.

Photoplasticum w Rzeszowie mieszczące się obecnie w dawnym hotelu „Luftmaszyna“, daje w tym tygodniu zajmującą seryę, a mianowicie od niedzieli 8. do soboty 14. listopada Sevilla (Hiszpania). Scena podczas walki byków, podziwiania godny pałac królów murytańskich Alcazar i w. i.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Antoni Kordybacha.

N A D E S Ł A N E

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej za nią nie bierze odpowiedzialności.)

Powszechnie uznane za najlepsze są przetłuszczone **MYDŁA M. MALINOWSKIEGO** w Warszawie, Analizowane w c. k. Zakładzie do badania artykułów spożywczych w Krakowie. Mydła: toaletowe (11 odmian z zapachami kwiatów), lecznicze, marmurowe, Philodermina.

W Rzeszowie do nabycia w aptece Wnego P. A. Karpińskiego.

MEBLE

Z powodu wyjazdu są do zbycia **MEBLE** do jadalnego pokoju i do salonu.

Wiadomość ul. Sandomierska 1. 7. I. p.

Węgle

najlepsze i najtańsze
oraz podpałki ma na
składzie przy ulicy
Sandomierskiej l. 32
Aniela FIAŁKOWSKA.

SINGERA MASZYN DO SZYCIA

trzeba kupować tylko w naszych
sklepach, które nie mają innego celu
jak przez nadużycie nazwiska



Nikt nie powinien iść na lep ogłoszeń, które nie mają innego celu jak przez nadużycie nazwiska

„Singer”

wprowadzać na targ zużyte już maszyny. Naszych maszyn do szycia nie oddajemy odsprzedażom, tylko sprzedajemy je wprost potrzebującej publiczności.

SINGER Co.

- Akcyjne Towarzystwo -
maszyn do szycia

Rzeszów, 3-go Maja l. 5.

Bardzo smaczne ZIEMNIAKI JADALNE

ma na sprzedaż
po cenie 5 koron
za 100 kg. z od-
stawą do Rzeszowa
Zarząd dóbr Zalesie
p. Rzeszów.

— Do wydzierżawienia —
sklepowy
Lokal restauracyjny
składający się z trzech du-
żych pokoi i kuchni wraz
z koncesją przy ul. Ko-
ściuszki l. 11. Bliższa wia-
domość u p. J. Kowala.



OPERA w DOMU

Każdy może sobie i swym najbliższymi sprawić największą przysługę, kupując gramofon najnowszej i ulepszonej konstrukcji z marką „ANIOLEK”, który zupełnie bez szmeru oddaje naturalne głosy. — Cena bardzo niska.

Poleca: Pierwszy i PŁYT z MARKĄ OCHRONNĄ
Krajowy skład = **GRAMOFONÓW „ANIOLEK”.**

J. EISENA optyka w Rzeszowie ul. 3-go Maja l. 3.

Wielki wybór płyt i wymiana tuchze.

Udziela się na wypłat w dogodnych ratach.

Stosunkowo w krótkim czasie zdobył sobie gramofon i fonograf wszechstronne uznanie. Oddają wyraźną i naturalną wymowę, muzykę wokalo-instrumentalną oraz deklamacje i wszelkie kombinacje zgłosek, są zarazem nauczycielami obcych języków a służą za rozrywkę. — Szczególną zaletą tych aparatów jest wyraźny i daleko idący ton. — Uzyskano najznakomitszych artystów, artystki i orkiestry, celem uchwycenia ich gry na płytach.

Najkorzystniejszy dochód dla PP. Restauratorów i właścicieli hoteli.



Wielka centralna MENAZERYA J. KLUDSKIEGO

rozłożyła swoje namioty w Rzeszowie, przy ulicy Sandomierskiej obok hotelu londyńskiego.

— Godne widzenia okazy, mogące każdego zainteresować: — Największe LWY tu jeszcze nie widziane, TYGRYSY bengalskie, JAGUARY, LAMPARTY, BIAŁE NIEDŹWIEDZIE z krainy wiecznych lodów, NIEDŹWIEDZIE ROSYJSKIE, HYENY, WILKI z Kaukazu i Syberii, MAŁY WILK z biega północnego, SĘPY-KONDORY, MUFLONY, LAMY, DZIKI BAWÓŁ z Azji, NIEDŹWIEDŹ SZOB-PLUCZ, MAŁY, KOT ANGIELSKI ANGORA i t. p.

Opis zwierząt i produkcję olbrzymiego WĘŻA BOA DUSI-CIELA i KROKODYLA co pół godziny.

BACZNOŚĆ! Codziennie dwa przedstawienia i karmienie zwierząt o godzinie 4. po południu i 7. wieczór.

Występ poskromicielki zwierząt Mis Bela Rio Glando z lwami w centralnym wozie.

Menażerya otwarta codziennie od godziny 9. rano do 9. wieczór i jest przed niepogodą zabezpieczoną.

— CENY MIEJSC: I. miejsce 80 hal. II. miejsce 40 hal. — O liczne odwiedziny uprasza

DYREKCJA.

BANK ZALICZKOWY

w Rzeszowie, przy ul. 3-go Maja 5. l. piętro
płaci od nowych wkładek oszczęd-
ności złożonych od 1. stycznia 1908

na **6%** od sta.

już od dnia lokacji gotówki, oraz opłaca
sam podatek rentowy.

DYREKCJA:

Jan Als m. p.

Teofil Dzierżyński m. p.

Ajencya poważnego Towarzystwa asekuracyjnego

poszukuje

Zdolnego akwizytora

Wiadomość w księgarni J. JAROSZOWEJ.

NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY.

Ceny stałe!

Wykonanie wzorowe.

Ceny stałe!

C. i K. NADWORNI

DOSTAWCY

HEILMANN KOHN i SYNOWIE

W RZESZOWIE, róg ulicy Kościuszki i Trzeciego Maja.

Pierwszorządny SKŁAD UBIORÓW COTOWYCH męskich i dzieciennych własnego wyrobu.

Magazyn posiada wielki wybór ubrań NA KAŻDĄ MIARĘ wykonanych we WŁASNYM ZAKŁADZIE z najnowszych wyszukanie pięknych materyi najświeższej mody i kroju.

Ubrania według miary wykonuje również fabryka nasza z materyi KRAJOWYCH, ORYGINALNYCH FRANCUSKICH i ANGIELSKICH i dostarcza takowe w najkrótszym czasie po cenach umiarkowanych.

Według najnowszych żurnali wykonane we własnych pracowniach: ZARZUTKI — UBRANIA ANGLÉSOWE — UBRANIA FRAKOWE — UBRANIA ZAKIĘTOWE — UBRANIA MARYNARKOWE — KURTKI i HAWELOKI LODE-
NOWE i z SIERŚCI WIELBLADZIEJ — BUNDY DO PODROŻY — PELERYNY ZAKOPIAŃSKIE — PŁASZCZE GUMO-
WE — SPODNIE DO BUTÓW — UBRANIA i PŁASZCZYKI DZIECIENNE.

Nasze składy: w Wiedniu, Budapeszcie, Krakowie Bielsku, Opawie, Lwowie, Czerniowcach, Przemyśle, Tarnowie, No-
wym Sączu, Tarnopolu, Stanisławowie i Jarosławiu.



HERBATA

Wasyli
Serloff i synowie
MOSKWA

Do nabycia we
wszystkich
większych han-
dlach kolonial-
nych.

Ramy do obrazów

w najlepszym guście poleca
KSIĘGARNIA

J. Jaroszowej w Rzeszowie.